



OD REDAKCJI

Kiedy w roku 1922 Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przyjął ustawę o budowie „portu morskiego przy Gdyni na Pomorzu”, Kaszubi mieszkający nad „Bożą zatoczką”, bo tak nazywało się wówczas miejsce, które stało się początkiem portu i nowego miasta, nie bardzo potrafili wyobrazić sobie, jak ta decyzja wpłynie na ich dotychczasowe życie - wypełnione pracą na morzu i uprawą roli. Byli skłonni uczynić swoją starą kaszubską Gdynię nadmorskim kurortem, co stało się zresztą faktem już na początku lat dwudziestych. Nowe, które przyjsię miało wraz z budowniczymi portu i miasta napawało przywiązanych do swej ziemi gdyńskich autochtonów zrozumiałymi obawami o własną przyszłość.

Stosunki z pierwszymi przyjeźdźcami, wśród których był między innymi inżynier Tadeusz Wenda, układały się na ogół poprawnie. Ci spośród gdyńskich gburów i rybaków, którzy sprzedali swoją ziemię budowniczym portu, w krótkim czasie stali się posiadaczami wielkich, jak na owe czasy, fortun. Gdy jednak Gdynia stała się Mekką dla poszukujących pracy, napływowi robotnicy i inteligencja zaczęli majorzować miejscowych. Nawet Antoni Abraham, którego zastęgi dla odzy-

skania przez Polskę dostępu do morza były i są tak często podkreślane, tuż przed śmiercią w roku 1923, ostrzegął: „Kaszëbi trzimita sã, bo zdżinieta. Oni nas zjedzą”. Jego obawy miały się z czasem potwierdzić. Zdaniem sanacyjnej Warszawy Kaszubi niegodni byli zarządzania w mieście, które stało się oknem na świat II Rzeczypospolitej. Wybrana w demokratycznych wyborach roku 1926 pierwsza Rada Miasta Gdyni, pod zarzutem rzekomych niedoskonałości w urzędowaniu, których nie zdołano nigdy udowodnić, została rozwiązana, a kaszubski burmistrz Augustyn Krauze i jego zastępca Jan Radtke, zostali zawieszani w czynnościach - jak się okazało już na zawsze.

10 lutego br Gdynia świętować będzie 70-ciolecie nadania praw miejskich. Warto zatem pamiętać - szczególnie w tym jubileuszowym roku - że to nowe miasto nie powstało na pustyni, że wcześniej była tu prężnie rozwijająca się kaszubska wieś i to właśnie jej mieszkańcy w dużej mierze przyczynili się do budowy portu oraz funkcjonowania i rozwoju nowo powstałego miasta. Mamy nadzieję, że do zachowania tej pamięci przyczyni się również ten numer naszego pisma.

Redakcja

Henrik Héwelt

Serce z kamiénia

Nie rozszczëpimë zëł w kamiéniu
daremno tracymë czas
nie rozgrzejemë serca
czej zëmne je i cwiardé jak gładz
Zemné je jak pipa lodu
w zëłach mrozy klepiącą krew
òbò jãtnotą przerôżò lëgòta
bò nie wié co to mieloté spiew

Nie rozpùscymë łzama skatë
nie rozkruszimë ji szrëwòtu
bò chòc sã rozsëpie na dwa partë
serce z kamiénia cwiardé òstónie.

Henryk Hewelt z Gdyni znany był przede wszystkim jako gawędziarz kaszubski i rzeźbiarz ludowy. Był laureatem wielu konkursów. Szczególnie chętnie występował na turnieju gawędziarzy w Wielu, gdzie zawsze plasował się na jednym z pierwszych miejsc. Z kolei, prawie nieznaną jest Hewelt jako poeta. Powyższy wiersz jest jednym z ostatnich napisanych przez twórcę. W sumie stworzył ich ponad osiemdziesiąt.

W poezji Hewelta ujawnia się wielka miłość do kaszubskich stron rodzinnych. Kilka wierszy poświęcił miejscu swego urodzenia - wsi Rąb i jego okolicom (gmina Przdokowo). Poza tym, z jego poetyckich strof emanuje głęboka miłość do człowieka, otaczającej przyrody, Boga - wszystko to oparte na głębokiej filozoficznej podstawie oraz poparte niewątpliwym talentem literackim. Tomik zmarłego w lipcu ubr. w pełni sił twórczych poety z Orłowa przygotowywany jest do druku i powinien ukazać się w maju br. (ep)

Oni byli pierwsi

Kiedy po podpisaniu Traktatu Wersalskiego (28 czerwca 1919 r) stało się jasne, że przyłączenie Pomorza Gdańskiego do Polski jest już tylko kwestią czasu, Kaszubi zaczęli buntować się przeciwko pruskiej administracji. Nie inaczej było na terenie Gdyni. Tutejsi mieszkańcy domagali się szerszego udziału w gminnych władzach i ustąpienia niemieckiego wójta. Na jego miejsce proponowali Jana Radtkego (na zdjęciu z lewej), który już od roku 1918 zasiadał w Gminnej Radzie, a w roku 1919 został wybrany sołtysiem wsi Gdynia. Postulaty Kaszubów zostały spełnione.

Wkracząc w II Rzeczpospolitą, Gdynia mogła szcycić się wójtem Kaszubą - i to nie byle jakim. Jan

Radtke urodził się bowiem w rodzinie bogatego gburza z Dębogórze, a było to 10 lutego (sic!) 1972 roku. Jak wspominał ś.p. profesor Abdon Stryszak - siostrzeniec Jana Radtkego - przysły wójt Gdyni planował zostać księdzem. Intensywnie rozwijające się rodzinne gospodarstwo, wymagało jednak dokonania innego wyboru. Ukończył zatem szkołę rolniczą w Sopocie, a następnie praktykował w starostwie powiatowym w Wejherowie i jako zarządca majątków na Żuławach. W Gdyni osiedlił się w roku 1910. Kupił ziemię i zaczął inwestować w budowę domu przeznaczanego w dużej mierze dla letników. Dom ten do dziś stoi na rogu ulic 10 lutego i Świętojańskiej. Gościł w nim m.in. inżynier Tadeusz Wenda,

który tu właśnie znalazł pomieszczenie na swoje pierwsze biuro. Z Janem Radtke łączyła go szczerza przyjaźń.

Radtke piastował urząd gdyńskiego wójta, aż do roku 1926, kiedy to 10 lutego Gdynia otrzymała prawa miejskie. Ponieważ stanowisko burmistrza nowego, prężnie rozwijającego się portu i miasta, wymagało odpowiedniego przygotowania administracyjnego, zdecydowano się powierzyć je Augustynowi Krauze - Kaszubie z Pierwoszyna na Kępie Oksywskiej. Podczas jego kadencji Jan Radtke piastował stanowisko wiceburmistrza.

dok. na str. 4



Barbara Mielewczyk

„MOJE WSPOMNIENIA Z GDYNI”

Autorka tych wspomnień, jako jedenastoletnie dziecko zamieszkała wraz z rodzicami we wsi Grabówek. Był rok 1920. W dwa lata później podjęta została decyzja o budowie gdyńskiego portu, co pociągało za sobą konieczność zmiany statusu Gdyni. Barbara Mielewczyk oczami dziecka nie mogła dostrzegać wielkich, zapadających w warszawskich gabinetach i na forum parlamentu, gospodarczo-politycznych decyzji. Widziała jednak reakcje, jakie wywoływały one na jej rodzicach i sąsiadach. Wydaje się, że tym bardziej warto sięgnąć dziś do tego wspomnieniowego materiału.

Publikowany w „Nordzie” fragment wspomnień Barbary Mielewczyk, jest częścią większej całości, która dzięki autorce, zamieszczona została w pierwszym - na rok 1975 - numerze miesięcznika „Pomerania”.

ROK 1922
- NOWINA

Kiedy nasz pan szkolny powiedział na geografii, że nasza Gdynia ma być miastem i że na przyszły tydzień

Rozciągnął go na tablicy i my dzieci, jedno przez drugie, głowa przy głowie, oglądaliśmy ów plan, a pan nasz tłumaczył nam i pokazywał, ale my z tego nic nie rozumieliśmy.

Już przy powrocie ze szkoły, nasi

A.J.

Każdy dyskutował po swojemu, nim podniosła głos pani Miłoszowa, jedna z najstarszych mieszkanki Gdyni, mówiąc: „A cęż to, cęż mē ni mómē zasłużonē na to, żebē mē rōz dobrze sobie żēlē i po trituarach, jak w Gduńsku chodzēlē? Mie ju plecē od tich cżāżczich czipōw bolā”.

Na to rybak Budzisz powstał i uroczyście oznajmił: „Mē musimē wszētē rōwnā sztamā trzēmāc, bo jak jeden bādze ojta, drēdzi - czuder, to z tego nic nie bādze”.

Naraz otwierają się drzwi i wchodzi pan Kamrowski, nasz szkolny. Pochwalił Boga. Wszyscy razem odpowiedzieli: „Na wieki wieków. Amen”.

- „Czy wy tu jaką naradę macie - zapytał - czy co? Może i mnie byście zaprosili?”

Dopiero zaczęła się dyskusja. Pan Kamrowski tłumaczył, perswadował. Pomimo to, od czasu do czasu dał się słyszeć głos: „A jō nie dōm swojōi zemi.”

- Ani jō!

- Ani jō!”

„Nie denerwujcie się drodzy sąsiedzi - mówił pan Kamrowski. - Co nasza nowa Polska postanowi, to będzie. Przecież tak bardzo cieszyliście się, że Polska znów powstała, że dopiero nam będzie dobrze. Na pewno

mowā. Na waszā czesc koźdi niech so dzys po piwie wēpije”.

Tak zakończyła się tego dnia narada. Chociaż, co prawda, sami rybacy nic nie postanowili - to mowa pana Kamrowskiego jakoś dziwnie wszystkim zaawansowała. Aż tu po dwóch ledwie tygodniach od narady zjawili się urzędnicy - miernicy i dalej chcą brać wymiary co do ulic. Ale nie była to taka prosta sprawa, żaden z rybaków ani chciał myśleć o oddaniu ziemi.

SPÓR

Pewnego dnia przyjechało do Gdyni dużo eleganckich panów, różnymi językami mówili. Między nimi był i pan Kamrowski. Tłumaczyli rybakom, że za jeden morg dostaną tyle, że będą sobie mogli ładny domek postawić. Także pracę przy budowie dostaną, a skoro postawione zostaną w porcie, jak na planie, różne fabryki to i kobiety dostaną pracę, a ryb będzie pod dostatkiem. Upór trwał i nic nie można było wskórać. Wtedy, ni stąd ni zowąd, wyszedł pan Tutkowski i powiedział: „Mam dwanaście morgów. Oddam dobrowolnie moje piaski, jeżeli postawicie mi dom piętrowy i dacie prócz tego pieniądze, abym mógł żyć z rodziną”. I jak w bajce stanął piękny, dwupiętrowy dom na



Gdynia - lata 20-te; ze zbiorów Muzeum Miasta Gdyni, reprodukcja A. Jabłoński

pokaże nam już plany nowej Gdyni, to jakieś dziwne uczucie wstrząsnęło nami wszystkimi. Gdy powróciliśmy ze szkoły i opowiedzieliśmy nowinę, mój dziadek, jak piorunem rażony, rzekł do żony: „Widzysz tē, Francysza, terō mē jesmē tu. Terō jo. Wierzaj, terō sā sprōwdzōm słowa swiāti Sybillē, że z jedny rēbōczi wsē mō powstac miasto, a budińczi w ni, jak grzēbē po deszczu bādā rosc. Przē kuńcu swiata z ti wsē, z tego miasta, kamień na kamieniu nie ostōnie”.

I jak grzmot, od chaty do chaty, szła wieść o nowym mieście. Nikt nie mógł sobie tego przedstawić - jakie to będzie miasto, kiedy tu sam piasek morski, a woda sięga prawie aż po naszą drogę i w ogóle kto będzie to miasto budował. Nie mogliśmy się doczekać następnej środy.

Nareszcie i środa. Pan nasz, jak zawsze uśmiechnięty, przyniósł jakiś zwój i powiedział: „No dzieci - mam już plan przyszłego miasta”.

rodzice wyglądali za nami. Nasz Grabówek, tak nazywała się wieś gdzieś mieszkali, wyległa przed drzwiami.

„No i co? Je tam co nowego?” Opowiedzieliśmy o planie. Długo byśmy jeszcze gadali, gdyby nie mój ojciec: „A chto bādze dzys gāse pasc? Może jō? Jak jō ten pas weznā i wama wpurgōm, to wa wnet do se przinzdeta”. (...)

Mówił nam pan Kamrowski, że zostanie sprowadzona taka duża maszyna, co będzie kopać kanał, którym ściągną całą wodę z brzegu wioski i w ten sposób będzie można budować ulice, jak to było na planie. Ale cōż, skoro rybacy ani chcieli słuchać, aby oddać swoją ziemię. Mówili między sobą: „Chcemē sā ugadac i wszēścē rōwno chcemē na swojōm bēc. Mē, rēbōcē, nie dōmē naszōi zemie. Nama je tak dobrze, jak terō je”.

NARADA

Umówiliśmy się w karczynie u Skwiercza w niedzielę po południu.



Karczma J. Skwiercza, ul. Starowiejska przed 1928 rokiem; ze zbiorów Muzeum Miasta Gdyni, reprodukcja A. Jabłoński

zmieni się wasz ciężki los i los waszych kobiet. Nie potrzebuje pan Tutkowski do Gdańska z torfem jeździć; o Gdańsk się opierać dla kawałka chleba. Tu, w Gdyni, znajdziecie pieniądze i dobrobyt, a wasze dzieci będziecie mogli do wszystkich szkół posyłać. Będą mogły być nauczycielkami, inżynierkami i urzędniczkami”.

Tak ładnie przemawiał pan Kamrowski, że wszyscy słuchali jak urzeczeni. Wtem pan Skwiercz, właściciel karczmy, wszedł wnosząc skrzynkę piwa. Postawił ją na stole i powiedział uroczyście: „Panie szkolny, za tą fejnō

drodze, co szła przez wieś, czyli na ulicy Starowiejskiej. Co to za radość była! Za jego przykładem inni poddawali swoją ziemię. Dostali dużo pieniędzy, a każdy budował gdzie tylko chciał. Nasi biedni gdyńscy rybacy stali się bogaczami. Już nie przynosiły nam rybaczek świeżych miętusów ani storneków, któreśmy bardzo lubili. Rybacy teraz panowie. Ładnie byli poubierani. W eleganckich bucikach, nie do poznania. Teraz, gdy okoliczni mieszkańcy chcieli mieć ryby, kupowali je z motorowego kutra, a nie z rybackich łodzi.

Përznã szportu

- Wejle Jankù, Franc mie gòdòt, że òn znòł swòjégò pra, pra, pra starka.
- Nie gadòj, to je niemòżebno!
- Jo, kò łzéc òn nie łze, ale sã jãkò.

- Jankù, pòwiédz mie jak to je. Na twòja stòrò zawdë rézëje na dwa, trzë dni do swòji nënczi - chto ce tej warzi strawã?
- Kò pierszégò dnia jò, a pózni sã léczã dwa dni.

- Panie óber, w ny mòji zupie plënie mùcha!!!
- Jo, jò widzã, długò òna tam nie mdze, òna ju kletreje na brzég talòrza.

- Mie sã zdòwò, Franckù, że piwò je lepszé òd chleba.
- A mie sã zdòwò, że nie. Wejle jak zjém trzë sztëczczy chleba to jem najadli, a jak wëpijã trzë piwa tej dostòwóm dopiére apti na wicy.

Spisòt Henrik Héwèl

CI BYLI PIERWSI

dok. ze str. 1

Augustyn Krauze ukończył studia na Uniwersytecie Wrocławskim i zaczął pracować w nowo tworzącej się administracji polskiej już w roku 1918. Wtedy



Burmistrz Augustyn Krauze; ze zbiorów Muzeum Miasta Gdyni, reprodukcja Artur Jabłoński

to objął funkcję burmistrza Włocławka. W latach 1920 - 1922 był starostą w Sępólnie, a następnie przez dwa lata sprawował urząd prezydenta Włocławka. Pracował również w Wojewódzkim Urzędzie Pomorskim, z którego na początku roku 1926 został oddelegowany do Gdyni jako radca do spraw komunalnych. 10 kwietnia pierwsza gdyńska Rada Miejska powierzyła mu stanowię

burmistrza miasta. W czasie jego dwuletniego urzędowania wybudowano m.in. szkołę, nowy budynek magistratu i rozpoczęto dynamiczną rozbudowę ulic. Cieszył się opinią człowieka zdolnego, stanowczego i doświadczonego w pracy samorządowej. Mimo to w roku 1928 decyzją Rady Ministrów zawieszono go w urzędowaniu pod zarzutem rzeźkomego przyjmowania łapówek, złego gospodarowania finansami miasta i przyznawania firmom prac zleconych na terenie Gdyni bez przeprowadzania przetargów. Wszystkie te zarzuty zostały oddalone, a dokładna analiza faktów przemawiała na korzyść Augustyna Krauzego. Nigdy nie przywrócono go już na wcześniej zajmowane stanowisko. Nie pomogła nawet konsolidacja gdyńskich Kaszubów w wyborach samorządowych w 1929 roku. W Warszawie zdecydowano, że Gdynia będzie zarządzana komisarycznie.

Jan Radtke i Augustyn Krauze bez wątplenia cieszyli się zaufaniem gdyńskich Kaszubów. Reprezentowali ich interesy, które często okazywały się sprzeczne z interesami przybyszów z głębi kraju, a nierzadko także rządu. Grubbowie, Tutkowscy, Skwierczowie, Kurrowie, Wilmowie i wielu innych znad „Bożej zatoczki” pokładali w nich swoje nadzieje. Nie mogli, jak pokazała historia im sprostać. Stali się jednak pionierami gdyńskiej samorządności, a po latach doczekali się honorowych tablic. Ta upamiętniająca wójta Radtkego wisi na murze jego domu, o którym była tu już mowa. Tablica poświęcona burmistrzowi Krauzemu, 9 lutego br. roku odsłonięta zostanie na fasadzie budynku przy Starowiejskiej 50.

Artur Jabłoński

Norda - Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Dodòwk do Gońca Rumskiego, Echa Ziemi Puckiej

Adresa redakcëji: Rumia, ul. Morska 15, tel. 712-447, w godz. 9⁰⁰ - 17⁰⁰

Redagùje karno: Eugeniusz Pryczkowski, Kazimierz Klawiter, jak téż Witold Bobrowski, Bogusław Breza, Ryszard Hinc, Bernard Hinz, Artur Jabłoński
Wëdòwca: Wydawnictwo „Rumina”, drëk - „Rumina”

GDYŃSKI PART ZK - P

70-ciolecie nadania Gdyni praw miejskich, stało się dla oddziału Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego działającego w tym mieście od bezmała czterdziestu lat, okazją do zainicjowania wielu nowych i ciekawych przedsięwzięć. Wiele z nich wpisanych zostało w oficjalny program obchodów gdyńskiego jubileuszu.

Już w najbliższy piątek - 9 lutego - z inicjatywy gdyńskich zrzeszeńców, przy Starowiejskiej 50, odsłonięta zostanie ufundowana przez władze miasta tablica upamiętniająca postać pierwszego burmistrza Gdyni Augustyna Krauzego. Początek tej uroczystości o godzinie 14.30.

10 lutego natomiast w ramach odbywających się na terenach WTC EXPO „Gdyńskich spotkań”, wystąpi działający przy oddziale Zespół Pieśni i Tańca „Gdynia”. W programie piosenki i tańce kaszubskie, a także gawędy w wykonaniu księdza Romana Skwiercza. W kwietniu gdyńscy zrzeszeńcy planują poświęcenie odnowionego zabytkowego Krzyża Rybackiego przy ulicy Waszyngtona. Krzyż ten panięta czasy, gdy morze podchodziło jeszcze pod dzisiejszą kwaterę dowództwa Marynarki Wojennej.

22 czerwca br. na Placu Kaszubskim zrzeszeńcy dokonają uroczystego wmurowania kamienia węgielnego pod pomnik Antoniego Abrahama. Niestety niewiadomą pozostaje termin zakończenia prac nad realizacją idei wzniesienia

tego pomnika. Ogłoszony w ubiegłym roku konkurs na najlepszy projekt, nie został rozstrzygnięty. 19 stycznia br. Sąd Konkursowy, któremu przewodniczył profesor Sławoj Ostrowski, uznał że żadna z ośmiu nadesłanych prac nie zasługuje na realizację.

W dniu urodzin Abrahama gdyński part ZK - P po raz czwarty wyróżni „Srebrną Tabakierą” Trybuna Kaszubów osoby szczególnie zasłużone dla miasta. Na razie nie wiadomo jeszcze kto otrzyma to prestiżowe wyróżnienie.

Ostatnią z zaplanowanych przez zrzeszeńców z Gdyni imprezą wpisana w jubileuszowy kalendarz 1996 roku, będą „II Dni Śledzia” - zaplanowane na lipiec. Wydarzenie to nosić ma znamiona jarmarku.

A skoro już o jarmarkach mowa, to warto jeszcze dodać, że władze Gdyni zaplanowały od 17 - 19 maja I Kiermasz Turystyczny „Kaszuby '96” pod hasłem „Cztery pory roku na Kaszubach”, który odbywać się będzie na terenach WTC EXPO. Impreza ta będzie miała charakter wystawienniczo - handlowy, a wszyscy zainteresowani udziałem w niej mogą się zgłaszać w Wydziale Polityki Gospodarczej Urzędu Miasta w Gdyni. Podczas kiermaszu zaprezentuje się 41 gmin kaszubskich oraz wiele innych instytucji i organizacji związanych z turystyką całego kraju.

A.J.

Medale Stolema przydzielono

Wielki szacunek mieli zawsze Kaszubi do stołemów. „To one ukształtowały przepiękny krajobraz naszego regionu” - opowiadano z pokolenia na pokolenie. Miały to być postaci ludzkie ogromnych rozmiarów, ale i wielkiej dobroci.

Tę piękną symbolikę przejął także klub studencki „Pomorania” nadając przed prawie trzydziestu laty pierwsze Medale Stolema wybitnie zasłużonym literatom kaszubskim i krzewicielom kultury. Wśród pierwszych laureatów był m.in. Jan Trepczyk, poeta z Wejherowa, wraz z żoną Leokadią.

25 stycznia br. po raz kolejny przyznano do przyznania medali. Spotkanie odbyło się w klubie „Mestwin” mieszczącym się w Domu Kaszubskim w Gdańsku, przy ul. Straganiarskiej. Zgłoszono siedem kandydatur. Wśród nich znalazł się jeden zespół folklorystyczny „Lewino” z Łęborka, któremu zabrakło jednego punktu, by znaleźć się w gronie laureatów.

Ostatecznie, po dwóch turach wyborów wyłoniono trójkę najbardziej zasłużonych, według klubu „Pomorania”, działaczy kaszubskich. Są nimi:

1. Wanda Kiedrowska ze Stężycy - nauczycielka języka kaszubskiego w Kaszubskim Liceum Ogólnokształcącym

w Brusach, za długoletnie promowanie i nauczanie tego języka wśród dzieci i młodzieży szkolnej. Założyła również i przez kilka lat prowadziła dziecięcy zespół kaszubski „Niezabòtci” w Stężycy. Przez kilka kadencji (również obecnie) pełniła funkcję prezesa stężyckiego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

2. Józef Chełmowski z Brus - znany artysta. Jest jednym z najbardziej cenionych rzeźbiarzy ludowych. Jego praca twórcza wyróżnia się autentyzmem i ciągłym poszukiwaniem nowych doznań artystycznych. Twórczość Chełmowskiego osadzona jest w tradycji i obyczajowości Kaszub.

3. Marek Byczkowski - dyrektor Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego w Wieżycy. Znany jest jako oddany propagator kaszubskiej sztuki ludowej. Od lat organizuje sympozja poświęcone wymianie doświadczeń i edukacji kaszubskich rolników. Był jednym z głównych animatorów powstania Kaszubskiej Ekofarmy w Małkowie pod Żukowem. Obecnie swoją działalność stara się rozszerzyć również na północnych Kaszubach poprzez oddziaływanie z filii KUL-u, która mieści się w Starbieniu, gmina Choczewo.

Jan Antonowicz